

Kazimierz Góral

Stara i nowa historia całunu turyńskiego

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 2,
127-138

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Kazimierz Góral

STARA I NOWA HISTORIA CAŁUNU TURYSKIEGO

Całun Turyski jest to prostokątny kawał lnianego płótna o wymiarach 4,36 m x 1,10 m, przechowywany w katedrze w Turynie. Na jego powierzchni widać odciski ciała jakiegoś człowieka pełnego majestatu, nagiego i okrytego ranami, co odpowiada opisowi męki Chrystusa Pana.

Do Turynu przywieziono Całun w r. 1578, na polecenie księcia Emanuela Filiberta, pragnącego w ten sposób oszczędzić trudów pielgrzymowania doń św. Karolowi Boromeuszowi, który chciał uczcić Całun w miejscu jego poprzedniego pobytu, tzn. w sabaudzkim Chamberý, gdzie go przechowywano od roku 1453.

Wcześniejsza historia Całunu jest niekompletna. Mamy wzmianki o obecności od VII do IX w. w Jerozolimie, od X do XIII w. w Konstantynopolu. Jedno jest pewne: we wszystkich miejscach swego pobytu Całun był czczony jako owo Płótno Pogrzebowe, w które dwa tysiące lat temu Józef z Arymatei i Nikodem owinęli Ciało Jezusa i złożyli z Nim w skalnym grobie.

Kościół nie wypowiadał się na temat autentyczności Całunu, nie przeszkadzając jednak wiernym w kulcie, jakim go otaczali. Dr Hynek w swojej jeszcze przedwojennej książce o Całunie wylicza 16 papieży, którzy czcili Całun. Pielgrzymowali do niego biskupi i niezliczone rzesze wiernych wszystkich stanów. Wśród uczonych panował sceptycyzm co do autentyczności Płótna.

I tak zapewne byłoby do dziś, gdyby nie pewien fakt, który jeszcze bardziej rozpałił pobożność wiernych, zainteresował władze Kościoła i sprowadził do Całunu przedstawicieli nauki.

Co było tym faktem?

Otóż jest rok 1898. Od 320 lat Całun jest własnością książąt Sabaudii. Właśnie w tym roku przyszedł król Włoch, Wiktor Emanuel III miał poślubić

księżną Czarnogóry Helenę Petrowicz Niegos. Z tej okazji, aby zaślubiny pozostały dłużej w pamięci, postanowiono wystawić Całun na widok publiczny. Wystawienie miało trwać 8 dni. Tę okazję wykorzystał turyński adwokat Secondo Pia, entuzjasta będącej jeszcze w powijakach sztuki fotograficznej. Do swego zbioru zdjęć zabytków kultury z alpejskich dolin, z miejskich pałaców i muzeów będzie mógł dołączyć fotografię Płótna, które fascynuje tajemniczą Postacią...

Król Umberto I wyraził zgodę i w dniu 26 maja 1898 r. po pokonaniu niemałych trudności technicznych, Secondo Pia mógł zanurzyć w wywoływaczu swej ciemni kryształową płytę z powierzchnią światłoczułą naświetloną w ciągu 20 minut obrazem św. Całunu. I... tu stało się coś niesłychanego. Oddajmy głos pamiętnikom pana Pia:

„Święte nieba! Ręce zaczęły mi drżeć i o mały włos płyta nie upadła na podłogę: ta postać, choć z oczami zamkniętymi w odpoczynku śmierci, była realna! To było prawdziwe Oblicze Pana! Postać z Całunu była negatywem fotograficznym naturalnej wielkości, i na płycie fotograficznej negatywowej zmieniała się w portret pozytywow. Nikt tego nie mógł podejrzewać w przeszłości, przecież od pierwszych doświadczeń fotograficznych Daguerre'a upłynęło zaledwie 60 lat...”

Odkrycie adwokata Pia - a zatem fotografia - zrodziło argumenty przemawiające za autentycznością Całunu Turyńskiego. Na czele tych argumentów stoi ów negatyw. Przecież nikomu wcześniej przed wynalezieniem fotografii nie mogło przyjść do głowy, aby malować falsyfikat w odwrotny sposób i do tego tak mistrzowsko dokładny.

Dr Viale z Muzeum Państwowego w Turynie stwierdza: *„Nie możemy nawet przypuścić, żeby ta postać mogła być stworzona przez jakiegoś artystę średniowiecznego, kiedy nawet dziś z naszą znajomością pozytywu i negatywu żaden artysta nie może zreprodukować postaci ludzkiej w negatywie, szczególnie twarzy, z zachowaniem w niej rzeczy tak delikatnej jak jej wyraz, przy równoczesnym odwracaniu światła, cieni, pozycji...”*

Dla próby polecono dwu słynnym portrecistom, panom Reffo i Cussetti, sporządzić kopie Całunu pracując w bezpośredniej styczności z Całunem. Uczynili to tak dokładnie i starannie, że oglądając kopie nikt nie potrafił ich odróżnić od oryginału. A jednak kiedy kopie te zostały sfotografowane, obraz jaki pojawił się na negatywie fotograficznym wprowadził wszystkich w rozczarowanie. Postać była zniekształcona, zwłaszcza twarz była nie do poznania.

Dr Viale zapytany o ewentualny styl malarski w jakim mógłby być namalowany Człowiek z Całunu, odpowiedział: *„Całun Turyński jest naprawdę klasą sam w sobie. Nie ma żadnego innego przykładu w ikonografii*

ani Wschodu ani Zachodu, do którego mógłby choć w daleki sposób być porównany. Żeby portret Chrystusa tak niezrównany, bez żadnego indywidualnego piętna faktury czy pociągnięć pędzla mógł być znaleziony w „odwróceniu” jako negatyw na autentycznym płótnie - to jest zagadka, dla której my eksperci od sztuki nie znajdujemy rozwiązania”.

O ile charakter negatywowo obrazu na Całunie przemawia za tym, że obraz ten nie został stworzony ręką człowieka, to jednak nie daje bezpośredniego dowodu na przynależność Płótna do Chrystusa. Są to bowiem dwa różne problemy, przynajmniej teoretycznie. Wnikliwa jednak analiza odcisków na Całunie, niezwykła naturalność Postaci, wierność opisowi ewangelicznemu Męki Zbawiciela przy równoczesnej rozbieżności z powszechnie przyjmowanymi pojęciami o szczegółach Męki - to wszystko urasta do rangi dowodu, że Całun Turyski może być żalobną szatą Chrystusa Pana.

Aby zrozumieć wagę tego argumentu spróbujmy „odczytać” obraz Całunu - korzystając również z wyników badań komputerowych ośrodka NASA w Pasadenie - i porównajmy z ewangelicznym opisem Męki Jezusa.

Przy patrzeniu na Całun, niestety przede wszystkim rzucają się w oczy elementy nie należące do obrazu Postaci. Zakłócają one studiowanie tego co nas prawdziwie interesuje. Tymi elementami są symetrycznie ułożone trójkąty, podłużne linie, romboidalne plamy i nieregularne ślady zmięcia materiału. Są to skutki zniszczenia jakiemu uległ częściowo Całun podczas pożaru w Chambéry w 1532 r. Tego roku w nocy z 3 na 4 grudnia ogień strawił wnętrze kaplicy zamkowej, w której przechowywano Całun. Kropla stopionego srebra kosztownej urny spłynęła na róg zwiniętego pliku Całunu i wypaliła 8 symetrycznych dziur oraz zwięgliła załamania, które dotykały rozpalonej blachy.

Siostry Klaryski z Chambéry otrzymały w 1534 r. polecenie połatania Całunu. Widoczne na Płótnie trójkąty są to właśnie owe łaty. Oprócz tego widać plamy powstałe na skutek zalania wodą w czasie gaszenia pożaru, oraz ślady zmięcia na brodzie i nad czołem.

Wymienione ślady przy odczytywaniu Całunu trzeba uwzględnić w sposób negatywny, tzn. trzeba je pominąć. Nas bowiem będą interesować odciski ciała tajemniczego Człowieka.

Na obliczu widoczne są dwa obrzęki: jeden pod oczodołem, drugi na kości policzkowej. Dotychczas uważano, że jest to ślad po upadku na twarz lub od uderzenia uzbrojoną pięścią. Ostatnie badania w laboratorium NASA wykazały, że jest to skutek uderzenia kijem - złamana została chrząstka nosowa bez uszkodzenia kości. (*Wulgata tłumaczy greckie słowo „rapisma” jako policzek, gdy tymczasem dokładnie znaczy „uderzenie”*).

Plama przypominająca cyfrę 3 to strużka krwi spływająca po czole, a jej zniekształcenie świadczy o skurczu mięśni na czole spowodowanym cierpieniem.

Ślady na karku - zarówno według badań profesorów z zakładu medycyny sądowej Uniwersytetu w Turynie, jak i komputerów laboratorium w Pasadenie - świadczą, że Człowiek z Całunu miał na głowie koronę z ciernia. Nie był to jednak wąski wieniec, jak to się zazwyczaj maluje, ale kask cierniowy nakrywający całą głowę.

Ciało Człowieka z Całunu jest usiane licznymi, jednakowego kształtu ranami, są to bez wątpienia ślady uderzeń bicia rzymskiego. Bicie takie sporządzane były z rzemieni zakończonych kulkami z ołowiu lub owczymi kręgami. Komisja w Turynie znalazła ponad 90 śladów uderzeń. Komputery z Pasadeny znalazły ich 121. Kąt uderzeń świadczy iż biczujących było dwóch. Biczowali aż do zemdenia ofiary, wg zwyczaju rzymskiego.

Na prawym barku widoczny jest krwawy wysięk szeroko stłuczony. Przypisuje się go ciężarowi tzw. „*patibulum*” czyli poprzecznej belki krzyża, którą skazaniec musiał nieść osobiście. A więc nie cały krzyż jak przedstawia ikonografia. Podobny ślad widać na lewej łopatce. Świadczy to, że belka zwisała z prawego ramienia ku lewej stronie.

Na Całunie lewa ręka przykrywa prawą. Widać wyraźnie ranę umiejscowioną w przegubie. Gwóźdź więc musiał przejść między kośćmi nadgarstka. Istotnie przebite dłonie nie potrafiłyby utrzymać ciężaru ciała. Gwóźdź przeszedł między tzw. kostką półksiężycową i kośćmi dłoni w tzw. „*przesrzeni Destota*”. Tą drogą przechodzi bardzo łatwo. Dotyka przy tym nerwu (:enar) co powoduje skurcz kciuka. Rzeczywiście na Całunie kciuk jest niewidoczny.

Na przedramionach widać podwójne strumyki krwi. Krew tworzy zyg-zaki. Widocznie źródło krwi poruszało się... Istotnie, wprawdzie ręce były przybite do krzyża, ale ukrzyżowany musiał się poruszać, aby móc oddychać. Wspierał się więc na nogach i chwycił powietrze otwartymi ustami. Ręce więc musiały się poruszać, choć sprawiało to ból niesłychany.

Odbicie stóp mówi, że płótno dobrze przylegało do nóg, stąd obraz podeszwy nogi jest bardzo wyraźny. Najlepiej zreprodukowana jest stopa prawa, na której widać dwa skrzepy krwi: w okolicy śródstopia i na pięcie. Pierwszy wskazuje ranę przy gwoździu, drugi utworzył się, gdy ciało było w pozycji horyzontalnej.

Na płótnie widać wyraźnie, że kończyna lewa jest zgięta. Świadczy to, że nogi były przybite jednym gwoździem. Tak też zastygły po śmierci. Stąd stopa lewa jest mało widoczna.

Bardzo dobrze widoczna jest rana boku. Rozcięcie ma wyniary 4,5 x 1,5 cm. Włócznia musiała uderzyć w komorę prawą - jak mówią leka-

rze - zawsze wypełnioną u zmarłego krwią. Krew była zmieszana obficie z serum, co medycy przypisują wzrostowi płynu sercowego spowodowanego długą i męczącą agonią na krzyżu.

Wyraźnie również widać plamy na części krzyżowej ciała uformowane przez krew, która wypłynęła z przebitego boku podczas zdejmowania z krzyża i zastygła po złożeniu w grobie...

Obraz Człowieka z Całunu nie jest zbyt wyraźny, a mimo to wiadomości o ostatnich chwilach jego życia czerpane właśnie z tego obrazu są dość bogate. Czy można więc mieć zaufanie do wniosków, które wyciąga się z tak niedoskonałego źródła?

Ważnym jest kto wyciąga wnioski. Otóż badania naukowe nad zdjęciami Całunu i nad samym Płótnem rozpoczęto dopiero w latach 30-tych naszego stulecia. Do studiów posłużyły już nowe fotografie wykonane w 1931 r. przez zawodowego i zaprzysiężonego fotografa Giuseppe Enrie. Sporządził on wiele zdjęć całości Całunu i jego poszczególnych części, na różnego typu płytach i z zastosowaniem różnych filtrów. Całość materiału oddał powołanej przez kard. Fossati komisji złożonej z lekarzy, chemików, teologów, fotografów. W tej komisji znalazł się wówczas młody profesor Judica Cordiglia, specjalista chirurg, wykładowca medycyny sądowej na Uniwersytecie w Turynie. Odtąd każdą wolną chwilę miał poświęcić sprawie Całunu.

W r. 1969 zorganizował nowe zdjęcia Całunu stosując światło naturalne i światło Wooda, promienie ultrafioletowe i podczerwone. Po urzędowym stwierdzeniu przez zaprzysiężonych techników autentyczności tych materiałów, zostały one opieczetowane i poddane badaniom we wspomnianym już wyżej Laboratorium NASA w Pasadenie (USA). Tam zdjęcia prof. Cordiglia poddano takiemu samemu procesowi jakiemu poddano niedawno zdjęcia z Marsa czy Saturna.

Badanie polega na dekompozycji obrazu, a więc rozdrobnieniu na punkty o średnicy 1 mikrona. Komputer wskazuje stopień jasności każdego punktu. Na podstawie takiej technicznej analizy można poznać „plastykę” badanego przedmiotu a nawet jego skład chemiczny.

Oto dla przykładu fragment wywiadu z naukowcami obsługującymi komputery w Pasadenie: *„Aparatura określiła wszystkie szczegóły należące do tkaniny i pyłu obecnego na jej powierzchni. Stąd po wyeliminowaniu wszelkich sygnałów w kodzie pochodzących właśnie z tkaniny i pyłu, mogliśmy otrzymać obrazy o wiele więcej czyste niż te zrobione przez prof. Cordiglia, zresztą przepiękne i doskonałe. Jasne i wyraźne znaki materii organicznej Ciała Chrystusa opowiedziały w dużej mierze niewydaną historię Jego Męki.*

Można było np. zrekonstruować całą dynamikę biczowania: bicz nie tylko miażdżył lecz i rozdzierał ciało. Jezus był biczowany w pozycji pochylonej; biczujący byli dwaj i zadali przynajmniej 121 ciosów na całym ciele, oszczędzając tylko okolicę serca. Komputer obliczył nawet siłę uderzenia tych razów”.

I jeszcze fragment protokołu: „Komputery potwierdziły, że Chrystus miał na głowie nie wieniec z cierni lecz „hełm” cierniowy; prawa część twarzy jest zniekształcona, pęczek włosów po lewej stronie oblicza jest nasycony krwią, broda poszarpana, na policzku widać ślad po uderzeniu kijem, kolano lewe jest rozbite, widać ślady uwiązania sznurem na lewej nodze. Te szczegóły mówią, że Męczennik z Całunu szedł na Kalwarię niosąc na ramionach belkę, która jednym końcem była przywiązana do lewej nogi.

Na płótnie pod napięciem komputer „odnalazł” odciski palców pozostawione przez tych, którzy zdejmowali Chrystusa z krzyża i kładli Go na prześcieradle...”

Jeden z relatorów badań stwierdza: „*Nie istnieje absolutnie żaden ślad podrabiania*”, a prof. Donald Lynn, szef operacji naukowych programu Voyager’a stwierdził: „*Byłoby cudem, gdyby tu wchodziła w grę falsyfikacja*”.

Dr Raymond Rogers wyraził się z większą emfazą: „*Gdy mnie poproszono o zbadanie Całunu Turyńskiego, uznałem to za żart niegodny straty czasu. A jednak nie jest tak. Jestem przekonany, że obowiązek szukania dowodów należy teraz do sceptyków. Obraz jest fenomenem rozproszenia światła. Widzi się go lepiej z odległości; przy zbliżaniu się coraz trudniej go dostrzec.*

Nie ma na ziemi sposobu wytłumaczenia obecności postaci na płótnie. Wiemy tylko jedno: nie ma żadnego gazu lub cieczy, które by krążyły we włóknach, żadnej cząsteczki pigmentu położonej na niciach; nie ma żadnego śladu pędzla. Wszystko to wskazuje, że obraz absolutnie nie został namalowany na prześcieradle”.

Ostatnie słowa dra Rodgersa sugerują pytanie: jak więc powstał obraz, widoczny na Całunie?

Wymyślono kilka hipotez, lecz trzeba uczciwie wyznać, że do dnia dzisiejszego nikt nie dał zadowalającej odpowiedzi. Oto najciekawsze:

1. Na skutek utlenienia aloesu pod wpływem pary amoniaku zawartego w pocie i krwi Chrystusa;
2. Przez działanie mieszaniny mirry, aloesu, krwi i potu w warunkach zimnego i zamkniętego grobu;
3. W skutek napromieniowania tzw. promieniami mitogenetycznymi Gurwitsch’a;
4. Przez narkotyki zawarte w tzw. aromatach wspomnianych w Ewangelii św. Jana;
5. Wskutek promieniowania cieplnego.

W ostatnim czasie na czoło hipotez wysuwa się jedna, która zyskuje sobie najwięcej zwolenników wśród uczonych. Hipoteza interesująca i szokująca zarazem. Oto jak się referuje Geoffre Ashe:

„Credo chrześcijańskie zawsze utrzymywało, że Pan uległ w grobie nieporównywalnej przemianie. Jego przypadek jest wyjątkowy; i może tu tkwić klucz do naszego problemu. Jest przynajmniej bardzo prawdopodobne, że transformacja fizyczna Ciała podczas Zmartwychwstania wyzwoliła krótki i gwałtowny wybuch jakiegoś nieznanego promieniowania różnego od ciepła - może nie do zidentyfikowania, a może tak - które to promieniowanie podziało na płótno. Gdyby tak było, obraz na Całunie byłby quasifotografią Chrystusa, który powraca do życia, obraz wytworzony przez promieniowanie lub „rozżarzenie” częściowo analogiczne do ognia i jego skutków. Coś takiego mogło mieć również miejsce w Przemienieniu na Górze Tabor i w oślepieniu Szawła z Tarsu. Trzeba dodać, że choć plamy krwi na Całunie mają charakter pozytywny, to trzeba wziąć pod uwagę, że ta krew przestała być częścią ciała a zatem nie podlegając zmianom w przemienieniu, nie spaliła prześcieradła lecz naznaczyła je w inny sposób”.

Jak łatwo zauważyć można - choćby na podstawie przytoczonych cytatów - zwolennikami autentyczności Całunu, a nawet jej entuzjastami, są ludzie fizyki, medycyny, chemii, sztuki. Nie sprzeciwiają się jej teolodzy, egzegeci i archeolodzy. W opozycji stoją natomiast historycy.

Zarzutem historyków jest: godne uwagi dokumenty dotyczące Całunu pojawiają się dopiero z datą 1353 r. tzn. z chwilą pojawienia się Całunu z Lirey, we Francji. Na temat jego wcześniejszego istnienia historia prawie milczy.

Spróbujmy więc pomóc historykom w zrekonstruowaniu wcześniejszych dziejów Jezusowego Płótna Grobowego.

Ewangelisci zgodnie opowiadają, że około 3 po południu w piątek, gdy Jezus oddał ducha, Józef z Arymatei poszedł do władz rzymskich prosić o wydanie Ciała. Miał 3 godziny czasu, bowiem z zachodem słońca rozpoczynał się odpoczynek święty. Kupił on płótno, które nazywamy prześcieradłem, owinał w nie Ciało obłożone „aromatami” nie myjąc go ciepłą wodą, bo nie było czasu, złożył je w nowym grobie, który posiadał w pobliżu; grób zamknął kamieniem.

Na drugi dzień Maria Magdalena udała się do grobu rankiem, gdy było jeszcze ciemno i zobaczyła kamień odsunięty. Pobieгла do Szymona Piotra i drugiego ucznia, którego Jezus miłował i powiedziała: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy gdzie Go położono”. Wtedy wyszedł Piotr z drugim uczniem i pobiegli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił zobaczył leżące opaski, jednakże nie wszedł do środka. Przyszedł następnie także

i Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące opaski oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z opaskami, ale oddzielnie zwiniętą na osobnym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał (to) i uwierzył (por. J 20,1-8).

„Ujrzał i uwierzył”. Co ujrzał? Otóż zobaczył płótno opasane taśmami lnianymi i zawinięte tak jakby w nim był człowiek, lecz ciała nie było. Taśmy, które wcześniej opasywały płótno „wypełnione” ciałem teraz leżały opadnięte na ziemię, spłaszczone. To przekonało Jana o zmartwychwstaniu: uwielbione Ciało Pana przeniknęło przez prześcieradło!

To nie do pomyślenia, aby Apostołowie nie zabrali z grobu tego prześcieradła. Przecież to była najdroższa pamiątka po ich Mistrzu. Równocześnie znak Jego zwycięstwa. Św. Jan nic nie mówi o odbiciu postaci Jezusa. Być może nie widział, jest możliwe, że pojawiło się potem w opóźnionym procesie chemicznym. Nie wiadomo.

Zrozumiałe jest natomiast milczenie Jana o losach Całunu. Weźmy pod uwagę, że było to płótno pogrzebowe, które dotykało zwłok zmarłego - przedmiot „nieczysty” dla Żydów. Uczniowie Pańscy trzymając tę rzecz łamali hebrajski kodeks moralny. Możemy przypuszczać, że byli zdolni go złamać, bo chyba wystarczająco zostali wcześniej pouczeni przez Zbawiciela o wartości przepisów rabinackich i dominacji ducha nad literą.

Nie mogli też chwalić się Całunem, aby nie spowodować jego zarekwirowania. Był przecież dowodem tryumfu Skazańca!

Nawet gdyby ślady na Całunie były widoczne, czymże były one wobec faktu cudownego Zmartwychwstania w tę pierwszą wspaniałą Wielkanoc chrześcijańską!

Po tych skąpych wiadomościach ewangelicznych o Całunie, następuje długie milczenie wieków. Co działo się w tym czasie?

Podkreślić trzeba, że w prawosławnych klasztorach Wschodu leżą jeszcze tysiące dokumentów nieodkrytych, prawdziwa kopalnia skarbów bibliograficznych, które czekają na kogoś kto je uwolni od wiekowego pyłu. Jest możliwe, że jakiegoś dnia znajdzie się to zagubione złote ogniwo historii tej relikwii...

Wróćmy do strzępów historii. Jeżeli mamy wierzyć starej tradycji chrześcijańskiej zebranej przez Klemensa i Focjusza, wszystkie pamiątki po Chrystusie Panu, zwłaszcza po Jego Męce, ukrywał kryptochrześcijanin Gamaliel w swej posiadłości blisko Jerozolimy. Miały one być później oddane św. Symeonowi biskupowi Jerozolimy. Około r. 70, gdy zbliżały się czarne chmury rzezi i zniszczenia miasta zapowiedziane przez Pana Jezusa, chrześcijanie idąc za radą Mistrza przenieśli się do miasta Pella w Dekapo-

lu. Jest logiczne przypuszczenie, że przy tak masowej ucieczce, o której mówi Euzebiusz, zabrali też i najcenniejsze pamiątki po Mistrzu.

Od tego momentu musimy przeskoczyć do r. 326, aby móc usłyszeć o relikwiach Męki. Dotąd bowiem trwało prześladowanie. Obowiązywała „*disciplina arcani*” - sekret.

Potem przyszły inwazje Persów, później ekscezy herezji, szal ikonoklastów, którzy niszczyli wszelki obraz malowany lub rzeźbiony; potem wandalskie plądrowanie i grabież bibliotek... Nie dziwny się więc, że Całun okryty jest milczeniem.

W XVIII w. odkryto w Leon 44 listy hiszpańskiego kapłana, św. Braulego, który zmarł jako biskup Saragossy w 650 r. W liście 42 pisze do kapłana Taio m.in.: „*Wiemy o licznych sprawach, które zdarzały się w tamtych czasach, a nie są zapisane w Piśmie. Na przykład fakt dotyczący opasek i prześcieradła, w które było owinięte Ciało Pana. O nim się mówi, że zostało znalezione; nie czyta się natomiast w Piśmie, że zostało zachowane; lecz nie mogą uwierzyć, aby były zaniedbane te relikwie, raczej umieszczone w miejscu bezpiecznym, jak i inne podobne przedmioty*”.

Również z Półwyspu Pirenejskiego pochodzi inna wzmianka, już nie tylko o Całunie, lecz wprost o odciskach. Jest to zdanie w Mszałe liturgii mozarabskiej sięgającej początkami czasów św. Izydora z Sewilii. W Mszy mozarabskiej do dziś w kościołach Toledo i Salamanki czyta się w sobotę po Wielkanocy: „*Piotr razem z Janem pobiegli do grobu i zobaczyli prześcieradło ze świeżymi odciskami Umarłego, który był zmartwychwstał*”.

Że Całun był czczony w Konstantynopolu, mówi o tym Wilhelm z Tyru, który w r. 1171 towarzyszył królowi Jerozolimy Omanriemu w czasie jego wizyty u cesarza Emanuela Konstantynopolitańskiego. Cesarz pokazał im wtedy swe skarby, wśród nich Całun, który bywał wystawiany w każdy piątek na widok publiczny. Wspominki o Całunie znajdują się w dziełach św. Nina, apostoła Gruzji (wiek V lub VI) i w sztuce bizantyjskiej, w której poczynając od V w. Pan Jezus jest przedstawiany ze szczegółami, które ewidentnie pochodzą z Całunu.

Od VII wieku używa się w Bizancjum w Liturgii Wielkiej Soboty imitacji Całunu w takiej formie jak dziś go znamy. Zwyczaj ten trwa do dnia dzisiejszego.

Robert z Clary, autor historii IV krucjaty pisze: „*Był w Konstantynopolu kościół poświęcony Najśw. Maryi Pannie z Blachernes, gdzie było przechowywane święte prześcieradło, w które był owinięty Pan. Ludzie udawali się tam, aby oglądać postać Pana; lecz nikt, ani Grek ani Francuz nie wie teraz co się stało z tym prześcieradłem podczas grabieży miasta*”.

Ta grabież miasta miała miejsce właśnie podczas IV krucjaty, która była więcej ekspedycją karną i lukratywną niż religijną wyprawą przeciw sułtanom. Krzyżowcy otoczyli Konstantynopol i po 4 miesiącach oblężenia 12 kwietnia 1204 r. splądrowali go bez litości. Zwycięzcy rabowali przede wszystkim przedmioty święte. Wśród dymów zniszczenia zginął i św. Całun.

W cztery lata później (1208 r.) pojawia się on - naturalnie w ziemi krzyżowców - we Francji, na zamku Poncjusza de la Roche. Okazuje się, że jego syn Otto de la Roche był jednym z przywódców IV krucjaty i działał właśnie w rejonie Blachernes.

Widocznie Relikwia paliła ręce starego rycerza skoro ofiarował ją biskupowi Besançon, Amadeuszowi du Tramelai. Mówi o tym manuskrypt nr 826 Biblioteki w Besançon z r. 1208.

Tak przez blisko 150 lat przebywał Całun w katedrze św. Szczepana w Besançon, aż pewnej burzliwej nocy 1349 r. wybuchł od pioruna pożar kościoła. Katedra spłonęła doszczętnie. W zgliszczach jednak próżno szukano srebrnej skrzyni z Całunem. Zniknęła bez śladu...

I tu byłby koniec tajemniczej Relikwii, gdyby nie ciekawy fakt, że wnet po zniknięciu w Besançon, pojawia się Całun w małej wiosce Lirey w Szampanii, jako własność hrabiego Godfryda du Charny.

Hrabia Godfryd otrzymał go w uznaniu zasług od króla Filipa V de Valois. Dokument dotyczący tego faktu znajduje się w Muzeum Narodowym w Paryżu.

Godfryd du Charny otrzymał Całun w tym samym roku, w którym był pożar w Besançon. Prawdopodobnie ów pożar stał się okazją do kradzieży Relikwii. Ponieważ jednak sprawcy kradzieży nie mogli jej wystawić bez przyznania się do winy, woleli ofiarować ją królowi.

W kilka lat później kanonicy katedry w Besançon znaleźli w zakrystii podrzuconą skrzynię z rzekomym Całunem. Nie wiedzieli jednak złodzieje, że tamten prawdziwy nosił na sobie świadectwo przebytego pożaru: będąc złożony w 4 warstwy został przypalony na zagięciach od blachy skrzyni, w której był przechowywany.

Niemniej Besançon cieszyło się „swoim odzyskanym Całunem”. I dobrze, bo właśnie ten fałszywy całun podczas rewolucji francuskiej został tryumfalnie przywieziony do Paryża, wyśmiany jako dowód obskurantyzmu, a potem poszarpany na kawałki i spalony.

Tymczasem prawdziwy Całun już od dawna znajdował się po drugiej stronie Alp, w Turynie.

W 1418 r. kanonicy z Lirey oddali go pod opiekę hrabiego Umberto de la Roche, a po jego śmierci wdowa Małgorzata du Charny zawiozła go do

stolicy Sabaudii, Chambéry. Tu wybudowano Całunowi specjalną kaplicę, tu też przeżył drugi na ziemi francuskiej pożar - 3.12.1532 r. i stąd został przewieziony do Turynu.

Tak zrekonstruowana historia dla historyka posiada wiele białych plam, które uzupełnia się domysłami opartymi na prawach psychologii, np. mechanizmu myślenia uczniów, pierwszych chrześcijan, właścicieli, złodziei itd., co nie dla każdego jest wystarczające. Zapewne o wiele bardziej przekonujące są dowody materialne.

Dla wielu sceptyków takimi właśnie dowodami stały się wyniki badań prof. Maxa Frei'a, wykładowcy na Uniwersytecie w Zurychu, specjalisty palinologa, kierownika Instytutu Kryminologii.

Max Frei w nocy z 23 na 24 listopada 1973 r. zebrał na specjalną taśmę przyczepną pył z powierzchni 240 cm² Całunu. Chodziło o zidentyfikowanie pyłków kwiatowych. Pyłek kwiatowy jest odporny na kwasy, ciepło, substancje kaustyczne. Jego trwałość jest nieokreślona. W grę wchodzi tysiące lat. Jakkolwiek średnica pyłku wynosi tylko 10-20 mikronów to jednak struktura pyłku jest inna u każdej rośliny. Obecność odpowiedniego pyłku świadczy o obecności rozsiewającej go rośliny. Takie właśnie pyłki kwiatowe, wraz z eolitycznymi zebrał z Całunu prof. Frei.

Po dokładnej analizie stwierdził, że na Całunie znajdują się:

1. ziarenka pyłków roślin pustynnych właściwych Palestynie,
2. jako najczęstsze - te same, które znajdują się jako osadzone nad Jeziorem Genezaret w warstwie, która odpowiada osadzeniu sprzed 2000 lat,
3. również pyłki roślin znanych w Anatolii,
4. oraz inne pyłki, które nie zostały zidentyfikowane, nie są to jednak pyłki roślin europejskich.

Trzy lata później dwaj docenci Akademii Sił Powietrznych NSA wykorzystali do badań Całunu tzw. analizator obrazu typu WP-8. Urządzenie to przekształca zróżnicowanie gęstości optycznej obrazu w warstwy rzeźby pionowej. Dr J. Jackson i dr B. Mottern umieścili w analizatorze zwykłą kliszę wizerunku Całunu - odbitkę dzieła G. Enrieo z 1931 r. Gdy Mottern zaczął operować przełącznik, na specjalistycznym ekranie pojawiła się postać z Całunu doskonale trójwymiarowa!

Jackson stwierdził, że owego dnia 19 lutego 1976 r. nigdy nie zapomni. Przeżywał coś, co wprawiło w podziw S. Pia w 1898 r. Po raz pierwszy można było zobaczyć kształty Ciała Chrystusa w całej wyrazistości i wypukłości członków. Plastyczności nabrały również rany, strupy, strugi krwi. A na powiekach doszukano się nawet dwu monet, które istotnie zwyczajowo

kładziono zmarłym na powieki, co oznaczało swego rodzaju „zapieczęto-
wanie” oczu dla spraw materialnych, by były otwarte tylko na Boga.

Kilka lat temu opinię światową zbulwersował werdykt grupy uczonych, którzy w 1988 r., po zastosowaniu metody izotopowej C-14 orzekli, że Całun na pewno pochodzi ze średniowiecza. Oświadczenie to wydawało się jednak od początku podejrzanе. Nie mogli się z nim zgodzić specjaliści innych dziedzin poza fizyką, których badania miały wynik pozytywny. Również fizycy utrzymywali, że metoda C-14 nie może być stosowana wobec przedmiotu tak niejednorodnego jak Całun. Są na nim przecież naleciałości z wielu wieków. Pobrana była do badań zbyt mała próbka płótna; badający wiedzieli, co jest przedmiotem ich badań i ze swej strony w pewnym sensie mogli być „zainteresowani” negatywnym ich wynikiem - wszyscy byli niekatolikami...

W maju 1995 r. uczeni amerykańscy ogłosili nowy werdykt wnikliwie przeprowadzonych kolejny raz badań. Według nich Całun liczy prawie 2000 lat. Mikrobiologowie z uniwersytetu w Teksasie, Leoncio Garza - Valdes i Steve Mattingly orzekli, że Całun pokryty jest warstwą bakterii i grzybów, wyglądającą jak bardzo cienka plastikowa folia. Zdaniem Amerykanów z tego właśnie powodu podczas badań przeprowadzonych w 1988 r. z użyciem węgla C-14 pomyłkowo stwierdzono, że płótno pochodzi ze średniowiecza.

Można powiedzieć, że Całun nadal strzeże swej tajemnicy, niemniej wszystkie dotychczasowe wyniki badań i testów na prawdopodobieństwo wprowadzone do maszyny liczącej dały rezultat oszałamiający: prawdopodobieństwo, że Całun Turyński nie jest płótnem, w które owinięty był Jezus Chrystus ma się tak jak 1: 225 000 000 000.

Mamy więc podstawy do wiary, iż jesteśmy w posiadaniu czcigodnej Pamiątki po naszym Panu Jezusie Chrystusie. Dla nas, chrześcijanin, Całun jest świadectwem Jezusowej Męki, której cierpienia odsłaniają ogrom miłości Serca Bożego ku ludziom;

dla wierzących Całun jest wyrazem dobroci Boga, który w ten sposób podpira osłabioną w dobie racjonalizmu wiarę;

dla niewierzących i agnostyków jest przedmiotem zmuszającym do zastanowienia.